

Tygodnik, cud konspiracy

□ Paweł Smoleński 2006-12-11, ostatnia aktualizacja 2006-12-11 00:33:12.0

- Długo się nie widzieliśmy - powitał gości Piotr Niemczycki, dziś wydawca "Gazety Wyborczej", a wówczas podziemnego "Tygodnika Mazowsze". Cwierć wieku to szmat czasu

Na spotkanie w "Gazecie" przybyło z rodzinami kilkuset współtwórców sukcesu "Tygodnika Mazowsze" wydawanego i kolportowanego od Bałtyku po Tatry od lutego 1982 r. Ale - jak zauważył Tomasz Chlebowski - jeśli drukowało się 70 tys., to musiało nas być z 10 tys.

Największe pismo podziemnej "Solidarności". Bez mała 300 numerów wchodzących w kolportaż z zadziwiającą na konspirację regularnością. Pierwszy ukazał się z numerem 2, by uczcić pamięć Jerzego Zieleńskiego, który miał być redaktorem naczelnym legalnego "TM", lecz na wieść o stanie wojennym popełnił samobójstwo. Ostatni - tuż po Okrągłym Stole, gdy było wiadomo, że solidarnościowa opozycja uzyskała dostęp do środków masowego przekazu.

Kilkadziesiąt podziemnych drukarni: wydawnictw książkowych NOW-a, CDN, Rytm, niezależnych, przedruki w regionach. Misterne i sprawnie działające siatki dystrybucji i zbierania informacji. Setki lokali - skrzynek. Tony papieru wynoszone z biur i urzędów kupowane w zaprzyjaźnionych sklepach, ale też na lewo całymi ciężarówkami. I mało wpadek, a przynajmniej nie takich, które mogłyby sparaliżować "TM". Choć - jak mówił prof. Friszke - nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że PRL-owska bezpieka uważała zniszczenie "TM" za priorytet.

"Tygodnik" był cudem konspiracji, jaki wcześniej nie przytrafił się nawet nam - zaprawionym w knuciu Polakom, spiskującym przeciwko carom, Hitlerowi i rodzimym dzierzymordom. Był - a uczył tego już Józef Piłsudski w podziemnej broszurze "Bibuła" - krwiobiegem opozycyjnej roboty. Ale też smakiem wolnej Polski w czasach zniewolenia. Słowem prawdy dla setek tysięcy Polaków czekających na tych kilka kartek formatu A4 wydrukowanych na powielaczu białkowym, sicie, offsecie, i Bóg raczy wiedzieć, jak jeszcze. I przy okazji wielką przygodą dla ludzi z "TM". Tomasz Chlebowski (twórca tzw. siatki astronomów, wykłady z podziemnego BHP dla redakcji "TM", symulacja milicyjnych przesłuchań) wzbudził salwy śmiechu, gdy zapytał: - No bo jakie myśmy wtedy mieli rozrywki?

Lecz szło o sprawy najważniejsze. Kiedy w sobotę zaśpiewaliśmy Mazurka Dąbrowskiego, popłynęły łzy. W końcu do słów "Jeszcze Polska nie zginęła" niewielu ludzi ma tak wielkie prawo jak ci, którzy robili "Tygodnik".

Joanna Szczepkowska odczytała listę ponad stu ludzi związanych z "TM", którzy już nie żyją.

Wspomniała potem swoją konspirującą kamienicę przy ulicy Długiej, gdzie - jak mówiła - chyba w każdym tapczanie była bibuła. Przypomniała emerytowaną nauczycielkę, panią Zofię, która bezbłędnie odsyłała konspiratorów do właściwych mieszkań. (- Jeden z nich pomylił numer mieszkania, a stukając w drzwi, powiedział, że przyszedł złodziej. Pani Zofia na to: - Jak złodziej, to piętro wyżej).

Witold Łuczywo, pierwszy wydawca "TM", objaśnił, jak dzięki lakierowi do włosów, szamponowi, olejowi jadalnemu, ługowi i klejowi biurowemu udało się przygotować blachy z wydruku ze składopisów pierwszego numeru "TM". Działo się to w mieszkaniu Stanisława Barei, nieżyjącego już reżysera komedii o absurdach życia w PRL.

Joanna Papuzińska szukała na sali "Pana Załadnego". Tak nazywała przystojnego młodziana, który odbierał od niej trefne materiały. Dziś - istnieje taka obawa - pewnie przytył i posiwił. Choć więc było wielu chętnych, nikt nie okazał się "Panem Załadnym".

Przybyli warszawiacy i krakowiacy, gdańszczanie i wrocławianie. Łodzianie, skierniewczanie, mieszkańcy Bielska-Białej i Kielc, Ślązacy i kolporter ze Żnina. Inteligenci, robotnicy, profesorowie, górnicy, gospodynie domowe i matki dzieciom, kierowcy i fachowcy - wówczas drukarze, kolporterzy, łącznicy, gospodarze mieszkań. Obok nich dzieci stanu wojennego - dziś dwudziestoletni, ale jakoś przejęci, ciekawi tego, co robili rodzice. I wnuczęta konspiracy biegnące między zielonymi roślinami w holu "Gazety". Fajnie być wnuczkami dzielnej babci lub odważnego dziadka.

Przed wszystkim liczyły się małe spotkania. Pawełek zobaczył się z Olgierdem, Maryla zobaczyła Kasię. Ktoś wpadł na sąsiadów, o których do ostatniej soboty był przekonany, że nigdy nie otarli się o konspirację. Ktoś odszukał znajomego sprzed lat. Wreszcie można było poznać prawdziwe imiona i nazwiska, choć - jak wtedy - wołano się pseudonimami, jakby nadal obowiązywały reguły tajności.

Pomidorowa, kiełbasa, bigos, kieliszek wódki. Wspólne zdjęcia, rozmowy, pogwarki, anegdota. Ciepło i jakaś wielka radość. Spotkali się ludzie, którzy dziś są z różnych bajek, i - zdawałoby się - nie mogą patrzeć na siebie bez niechęci. Lecz tego wieczora było jak wtedy. A wtedy - wiadomo - było lepiej niż dziś pod tym względem.

Obejrzelismy film Edyty Wróblewskiej "Podziemny Tygodnik Mazowsze". Przemówił Zbigniew Bujak jako szef regionu, którego organem było pismo. Adam Michnik wygłosił toast na cześć "Rzeczypospolitej Podziemnej" jako "reprezentant Rzeczypospolitej Więziennej", który nie mógł uczestniczyć w pracy "TM" ze "względów od siebie niezależnych".

Na spotkaniu był też Dudek Liniecki, dziecko późnego stanu wojennego. Powiedział do mamy (łączniczka, autorka podziemnych znaczków "Poczty Solidarność", gościła poligrafię "TM"), że ludzie "TM" mają inne twarze niż ci z państwowej telewizji, z Sejmu i z wieców poparcia. Zapytajmy osiemnastolatka, co to znaczy.

ŹRÓDŁO:



Paweł Smoleński